

Ferdydurke w pigułce

→ Informacje na temat autora

- ur. 4 sierpnia 1904 w Małoszycach, zm. 25 lipca 1969 w Vence we Francji
- ważniejsze wydarzenia: 1933 – debiut literacki *Pamiętnik z okresu dojrzewania*; 1939 – wyjazd do Argentyny; 1951 – publikacja *Trans-Atlantyku* w prasie emigracyjnej; 1963 – powrót do Europy (stypendium Fundacji Forda w Berlinie Zachodnim); 1964 – przeprowadzka do Francji; 1968 – małżeństwo z Ritą Labrosse
- ważniejsze utwory: *Ferdydurke* (1937), *Trans-Atlantyk* (1953), *Ślub* (1953), *Dziennik* (1957, 1962, 1966)

→ Elementy świata przedstawionego

- czas akcji powieści: dwudziestolecie międzywojenne
- miejsca wydarzeń: Warszawa, dworek szlachecki w Bolimowie
- bohaterowie: Józio, Profesor Pimko, Miętus, Syfon – Pylaszczkiewicz, Zuta, Hurleccy, Walek
- narracja: narrator pierwszoosobowy, subiektywny, jest jednocześnie bohaterem biorącym udział w wydarzeniach, o zmiennym statusie – raz jest nim uprowadzony przez Pimkę trzydziestoletni Józio Kowalski (którego częściowo można utożsamiać z Gombrowiczem), raz asystent profesora Filidora Antoni Świstak (w partiach o Filidorze)

→ Najważniejsze wydarzenia w utworze

- przebudzenie się bohatera – jego refleksje na temat swojej niedojrzałości
- porwanie Józia przez Pimkę i osadzenie go w szkole
- upupianie młodzieży przez ciało pedagogiczne
- męczące lekcje polskiego i łaciny
- pojedynek na miny Miętusa i Syfona reprezentujących obozy chłopaków i chłopiąt
- gwałt przez uszy na Pylaszczkiewiczu
- rozważania na temat sztuki w kontekście pojęć pupy i formy
- historia Filidora i anty-Filidora: „zanalizowanie” żony profesorowej, „zsyntetyzowanie” w rewanżu kochanki anty-Filidora Flory Gente, pojedynek mistrza z Colombo z mistrzem z Leydy
- kontynuowanie przez Pimkę planu infantylizacji Józia – oddanie bohatera na stację do Młodziaków w celu „zakochania go” w Zucie
- rozmowy przy stole nowoczesnego inżynierostwa
- przeszukanie przez Józia pokoju dziewczyny

- podstęp Józia – zwabienie do sypialni Młodziaków jej dwóch adoratorów: Kopyrdy i Pimki
- ucieczka wraz z Miętusem z domu Młodziaków
- historia na korcie tenisowym
- wyprawa z Miętusem w poszukiwaniu prawdziwego parobka
- spotkanie ciotki Hurleckiej z domu Lin – porwanie Józia i Miętusa do majątku w Bolimowie
- fascynacja Miętusa Walkiem
- oburzenie wujostwa bratanie się Miętusa z Walkiem – oskarżenie lokajczyka o kradzież
- bunt chłopów
- wmanewrowanie Józia w miłość romantyczną do Zosi – porwanie panienki i ucieczka z dworu

→ Zagadnienia do interpretacji

- wolność jednostki
- forma jako zniewolenie i konieczność w życiu człowieka
- autentyzm jako utopia niemożliwa do osiągnięcia
- zależność od innego – skazanie na życie
- wieczna niedojrzałość człowieka – instytucje, które upupiają
- groteska w powieści

→ Motywy

- pupa – symbol niedojrzałości
- łydka – symbol uwiedzenia cielesnością
- gęba – symbol nieautentyczności
- forma

→ Wybrane cytaty

- *Leżałem w mętym świetle, a ciało moje bało się nieznośnie, uciskając strachem mego ducha, duch uciskał ciało i każda najdrobniejsza fibra kurczyła się w oczekiwaniu, że nic się nie stanie, nic się nie odmieni, nic nigdy nie nastąpi i cokolwiek by się przedsięwzięło, nie pocznie się nic i nic. Był to lęk nieistnienia, strach niebytu, niepokój niezycia, obawa nierzeczywistości, krzyk biologiczny wszystkich komórek moich wobec wewnętrznego rozdarcia, rozproszenia i rozproszkowania.*
- *Ciotki moje, te liczne ćwierćmatki doczepione, przylatane, ale szczerze kochające, już od dawna usiłowały na mnie wpływać, abym się ustabilizował jako ktoś, a więc jako adwokat albo jaki biuralista – nieokreśloność moja była im niezwykle przykra,*

- nie wiedziały, jak rozmawiać ze mną, nie wiedząc, kim jestem, co najwyżej mamlaly tylko.
- Gdyż kulturę świata obsiadło stado babin przyczepionych, przylatanych do literatury, niezmiernie wprowadzonych w wartości duchowe i zorientowanych estetycznie [...]. Ach, wiedzą już, że trzeba być niezależną, stanowczą i głębszą, przeto zazwyczaj są niezależne, głębsze i stanowcze bez przesady oraz pełne ciotczynej dobroci. Ciocia, ciocia, ciocia!
 - Zaprawdę, w świecie ducha odbywa się gwałt permanentny, nie jesteśmy samoistni, jesteśmy tylko funkcją innych ludzi, musimy być takimi, jakimi nas widzą [...]. A, ciągle, ciągle mieć na karku ciotkę – być naiwnym dlatego, iż ktoś naiwny sądzi, że jesteś naiwny – być głupim dlatego, że głupi ma cię za głupiego – być zielonym dlatego, że ktoś niedojrzały zanurza cię i kąpie we własnej zieleni [...].
 - Przekleństwem ludzkości jest, iż egzystencja nasza na tym świecie nie znosi żadnej określonej i stałej hierarchii, lecz że wszystko ciągle płynie, przelewa się, rusza i każdy musi być odczuty i oceniony przez każdego, a pojęcie o nas ciemnych, ograniczonych i tępym jest nie mniej doniosłe niż pojęcie bystrych, światłych i subtelnych. Gdyż człowiek jest najgłębiej uzależniony od swego odbicia w duszy drugiego człowieka, chociażby ta dusza była kretyniczna.
 - Lecz on siedział, a siedząc, siedział i siedział, jakoś tak siedząc, tak się zasiedział w siedzeniu swoim, tak był absolutny w tym siedzeniu, że siedzenie, będąc skończeniem głupim, było jednak zarazem przemożne.
 - I zauważyłem, że belfer jak krowa pasie się moją zielonością.
 - Nie ma nic lepszego nad prawdziwie anachroniczny chwyt pedagogiczny! Te miłe maleństwa, wychowane przez nas w idealnie nierealnej atmosferze, tęsknią nade wszystko do życia i rzeczywistości i dlatego nic ich tak nie boli jak własna niewinność.
 - Pupa, pupa, bez uczniów nie byłoby szkoły, a bez szkoły życia by nie było! Polecam się pamięci i nadal, zakład mój bez wątpienia zasługuje na poparcie, metody nasze wyrabiania pupy nie mają sobie równych, a ciało nauczycielskie pod tym względem dobrane jest jak najstaranniej. Czy chciałby pan zobaczyć ciało?
– Z największą przyjemnością – odparł Pimko – wiadomo wszak, iż nic tak nie wpływa na ducha jak ciało. – Dyrektor uchylił drzwi do kancelarii i obaj panowie zajrzeli dyskretnie, a ja z nimi. Przeraziłem się nie na żarty! W dużym pokoju za stołem siedzieli nauczyciele i popijali herbatę, zagryzając bułką. Nigdy nie zdarzyło mi się widzieć razem tylu i tak beznadziejnych staruszków. Większość chlipała donośnie, jeden ciamkał, drugi mlaskał, trzeci ciągnął, czwarty siorpał, piąty był smutny i łysy, a nauczycielce francuskiego łzawiły się oczy i wycierała je różkiem chusteczki.
– Tak, panie profesorze – rzekł dyrektor z dumą – ciało jest starannie dobrane i wyjątkowo przykre i drażniące, nie ma tu ani jednego przyjemnego ciała, same ciała pedagogiczne [...].
 - Nie ma to jak szkoła, gdy chodzi o wdrożenie uwielbienia dla wielkich geniuszów!
 - A zatem dlaczego Słowacki wzbudza w nas zachwyt i miłość? [...] Hm... dlaczego? Dlatego, panowie, że Słowacki wielkim poetą był! [...] Nauczyciel westchnął, stłumił, spojrział na zegarek i mówił. – Wielkim poetą! Zapamiętajcie to sobie, bo ważne! Dlaczego kochamy? Bo był wielkim poetą. Wielkim poetą był! Nieroby, nieuki, mówię wam przecież spokojnie, wbijcie to sobie dobrze w głowy – a więc jeszcze raz powtórzę, proszę panów: wielki poeta, Juliusz Słowacki, wielki poeta, kochamy Juliusza Słowackiego i zachwycamy się jego poezjami, gdyż był on wielkim poetą. Proszę zapisać sobie temat wypracowania domowego: „Dlaczego w poezjach wielkiego poety, Juliusza Słowackiego, mieszka nieśmiertelne piękno, które zachwyt wzbudza?”.
W tym miejscu wykładu jeden z uczniów zakręcił się nerwowo i zajęczał:
– Ale kiedy ja się wcale nie zachwycam! Wcale się nie zachwycam! Nie zajmuje mnie! Nie mogę wyczytać więcej jak dwie strofy, a i to mnie nie zajmuje. Boże, ratuj, jak to mnie zachwyca, kiedy mnie nie zachwyca? – Wytrzeszczył oczy i usiadł, grząc się w jakieś bezdenne przepaście. Naiwnym tym wyznaniem aż zakrztusił się nauczyciel.
– Ciszej, na Boga! – syknął. – Gałkiewiczowi stawiam pałkę. Gałkiewicz zgubić mnie chce! Gałkiewicz chyba nie zdaje sobie sprawy, co powiedział? GAŁKIEWICZ Ale ja nie mogę zrozumieć!
Nie mogę zrozumieć, jak zachwyca, jeśli nie zachwyca. NAUCZYCIEL Jak to nie zachwyca Gałkiewicza, jeśli tysiąc razy tłumaczyłem Gałkiewiczowi, że go zachwyca.
GAŁKIEWICZ A mnie nie zachwyca.
NAUCZYCIEL To prywatna sprawa Gałkiewicza. Jak widać, Gałkiewicz nie jest inteligentny. Innych zachwyca.
GAŁKIEWICZ Ale, słowo honoru, nikogo nie zachwyca. Jak może zachwycać, jeśli nikt nie czyta oprócz nas, którzy jesteśmy w wieku szkolnym, i to tylko dlatego, że nas zmuszają siłą...

NAUCZYCIEL Ciszey, na Boga! [...] Gałkiewicz, ja mam żonę i dziecko! Niech Gałkiewicz przynajmniej nad dzieckiem się ulituje! [...] Wielka poezja, będąc wielką i będąc poezją, nie może nie zachwycać nas, a więc zachwyca.

- Nie może być nic logiczniejszego niż język, w którym wszystko, co nielogiczne, jest wyjątkiem!
- Tak więc, gdy na estradzie pianista bębni Szopena, mówicie, że czar Szopenowskiej muzyki w kongenialnej interpretacji genialnego pianisty oczarował słuchaczy. Lecz, być może, w rzeczywistości żaden ze słuchaczy nie został oczarowany. Nie jest wykluczone, że gdyby im nie było wiadome, że Szopen jest wielkim geniuszem, a pianista – również, z mniejszym wysłuchaliby zarem tej muzyki. Jest możliwe również, że jeśli każdy z nich, blady z entuzjazmu, bije brawo, krzyczy i się miota, należy przypisać to temu, iż inni także miotają się krzycząc; albowiem każdy z nich myśli, że inni doznają straszliwej rozkoszy, nadziemskiego wzruszenia, wobec czego i jego wzruszenie zaczyna rosnąć na cudzych drożdżach; i w ten sposób łatwo może się wydarzyć, że choć nikt na sali nie został bezpośrednio zachwycony, wszyscy przejawiają oznaki zachwytu – ponieważ każdy przystosowuje się do swych sąsiadów.
- Rzeczywistość jest zawsze bogatsza od naiwnych iluzji i kłamliwych fikcji.
- [...] daj mi teraz marzyć, daj – i już nikt nie wie, co jest realne, a czego w ogóle nie ma, gdzie prawda, gdzie złuda, co się czuje, czego się nie czuje, gdzie naturalność, a gdzie sztuczność, zgrywa i to, co powinno być, miesza się z tym, co nieubłagane jest, i jedno drugie dyskwalifikuje, jedno drugiemu odbiera wszelką rację bytu, o, wielka szkoła nierzeczywistości!
- Czyż wszelka forma nie polega na eliminacji, konstrukcja nie jest uszczupleniem, czy wyraz może oddać co innego jak tylko część rzeczywistości? Reszta jest milczeniem. Czy wreszcie my stwarzamy formę, czy ona nas stwarza? Wydaje się nam, że to my konstruujemy – złudzenie, w równej mierze jesteśmy konstruowani przez konstrukcję. To, co napisałeś, dyktuje ci sens dalszy, dzieło rodzi się nie z ciebie, chciałeś napisać to, a napisało ci się coś zupełnie odmiennego. Części mają skłonność do całości, każda część zmierza do całości po kryjomu, dąży do zaokrąglenia, poszukuje dopełnienia, doprasza się reszty na obraz i podobieństwo swoje. Umysł nasz wyławia z rozbełtanego oceanu zjawisk jakąś część, dajmy na to – ucho albo nogę, zaraz na początku dzieła nasuwa się nam pod pióro ucho albo noga

i potem już nie możemy wybrnąć z części, dopisujemy do niej dalszy ciąg, ona nam dyktuje wszystkie pozostałe członki. Dokoła części owijamy się jak bluszcz dokoła dębu, początek zakłada koniec, a koniec – początek, środek zaś stwarza się między początkiem a końcem. Absolutna niemożność całości znamionuje ludzką duszę.

- Lecz któraż jest męczarnia główna i fundamentalna? Gdzie jest pramęczarnia księgi? Gdzież, pramatko mąk? Im dłużej wnikam, badam i przetrawiam, tym wyraźniej widzę, iż właściwie główną, zasadniczą męką jest, jak mi się zdaje, po prostu męka złej formy, złego *exterieur*'u, czyli inaczej mówiąc męczarnia frazesu, grymasu, miny, gęby – tak, oto jest źródło, krynica, zaczątek i stąd harmonijnie wypływają wszystkie bez wyjątku pozostałe cierpienia, szaty i udręki. Ale może raczej należałoby powiedzieć, że naczelną, podstawową męką jest nie co innego, tylko cierpienie, zrodzone z ograniczenia drugim człowiekiem, z tego, że się dusimy i dławimy w ciasnym, wąskim, sztywnym wyobrażeniu o nas drugiego człowieka.
- Normalność jest linoskoczkiem nad otchłanią anormalności.
- Miejcie litość nad swymi twarzami, miejcie litość nad moją przynajmniej, twarz nie jest przedmiotem, twarz podmiotem jest, podmiotem, podmiotem!
- A teraz przybywajcie, gęby! Nie, nie żegnam się z wami, obce i nieznane facjaty obcych, nieznanych facetów, którzy mnie czytać będziecie, witam was, witam, wdzięczne wiązanki części ciała, teraz niech się zacznie dopiero – przybądźcie i przystąpcie do mnie, rozpocznijcie swoje miętoszenie, uczyńcie mi nową gębę, bym znowu musiał uciekać przed wami w innych ludzi i pędzić, pędzić, pędzić przez całą ludzkość. Gdyż nie ma ucieczki przed gębą, jak tylko w inną gębę, a przed człowiekiem schronić się można jedynie w objęcia innego człowieka. Przed pupą zaś w ogóle nie ma ucieczki. Ścigajcie mnie, jeśli chcecie. Uciekam z gębą w rękach.
- Koniec i bomba, a kto czytał, ten trąba!

➔ Wybrane adaptacje

- reż. Maciej Wojtyszko, 1985, spektakl Teatru Telewizji
- reż. Jerzy Skolimowski, 1991, adaptacja filmowa
- reż. Janusz Opryński, Witold Mazurkiewicz, 1998, Teatr Provisorium z Lublina
- reż. Artur Tyszkiewicz, 2007, Teatr Polski w Poznaniu